



Kazimierz Szulc

Mityczna historia Polski i mitologia słowiańska

Armoryka

MYTHYCZNA HISTORIA POLSKA

I

MYTHOLOGIA SŁOWIAŃSKA

WYŁOŻONA I WYJAŚNIONA

PRZEZ

DR. KAZIMIRZA SZULCA,

Członka komisji archeologicznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego
i Akademii Krakowskiej.



POZNAŃ.

NAKŁADEM AUTORA.

Z PRZYCZYNNIENIEM SIĘ TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK.

Z Drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lemński).

1880.

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 11

Redaktor serii: Elżbieta Sarwa

Projekt okładki: Julisz Susak

Na okładce: Walery Eljasz-Radzikowski (1841-1905), *Lech*,
ilustracja z książki Seweryny Duchinińskiej (1816-1905) „Królowie polscy w obrazach
i pieśniach”, Poznań 1893, licencja *public domain*,
źródło: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lech_111.PNG

Reprint niniejszej edycji dzieła
wykonano z egzemplarza
znajdującego się w zbiorach prywatnych

Copyright © 2014 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel +48 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7950-291-2

PRZEDMOWA.

Wydając przed dwudziestu cztery lata pismo: „O głównych wyobrażeniach i uroczystościach naszego ludu z powodu J. Lelewela: Bałwochwalstwo Słowian i R. Berwińskiego: Studya nad literaturą ludową,“ miałem zamiar położyć podstawę do systemu mythologii słowiańskiej, jaki w niej dostrzedz mi się zdawało.

Przed pojawieniem się wzmiankowanej mojej pracy nie spostrzeżono w wiadomościach historycznych, w kronikach nam zachowanych, o bóstwach słowiańskich żadnego takiego systemu. Tak Hanusch jak Lelewel starali się tylko wytłomaczyć znaczenie pojedynczych bóstw słowiańskich, przez kronikarzy wymienionych, porównywając je z bóstwami Greków, Rzymian a czasem Indyan i Persów. Lelewel, wychodząc z zasady, że „język może być źródłem do wyrozumienia bałwochwalstwa,“ przedsięwziął wyjaśnić za pomocą ethymologii wyrazy: Bóg, Bies. Niebo, Znicz, Jesse, Nija, Lel i Polel, Lado, Zvarasic i inne, ale w najniezwyklejszy sposób tego dokonał, nie chcąc, czy nie umiając zastosować się do orzeczenia Schleicherowego, przez niego przytoczonego: „hors la method (lingvistique) point de salut!“

Wytknąwszy fałszywość wywodów językowych Lelewela, starałem się znaleźć nowe źródło do wyjaśnienia nazw i znaczenia pojedynczych bóstw w nazwach ziół, używanych dotąd przez nasz lud przy odprawianiu pewnych uroczystości.

Te badania doprowadziły mię do wniosku, że główne uroczystości ludowe, jakie się u nas dotąd na początku czterech pór roku odbywają, są zabytkami obrzędów na cześć bóstw pogańskich a więc na cześć głównych ciał niebieskich, te pory tworzących i uprzytomniających, jakimi są: Słońce, Księżyc i Ziemia; że więc bóstwa Słowian pogańskich nie były pojęciami oderwanymi, jak dotąd przypuszczano, ale wyobrazicielami zjawisk i sił przyrody.

Wykazując to, zbijałem wywody Berwińskiego, jakoby pomiędzy naszym ludem żadne dawniejsze nie zachowały się tradycje a ich wyobrażenia, zwyczaje były tylko odbiciem modnych poglądów i nawyków klas oświeconych z zagranicy naniesionych i ciągle się zmieniających, gdyż same nazwy ziół, jak artemisia, dziewanna, macierzanka, jasionek i wiele innych są tego dowodem, że od najdawniejszych czasów były stale temu samemu bóstwu poświęcone, od którego swą nazwę powzięły i dotąd zachowują. To téż pieśni, przy uroczystościach ludowych śpiewane a zawierające nazwy ziół, oznaczających bóstwa, na których cześć te obrzędy się odbywały, jak n. p. piosenka sobótkowa, wymieniająca ziele był, czyli bielice, którą się w czasie uroczystości przepasywano, — takie pieśni, mówiłem, nie mogą być utworem nowszych czasów albo naśladownictwem zagranicy, — tylko muszą pochodzić z czasów dawnych, z czasów pogańskich, kiedy obchodzono uroczystości na cześć bogów, jak Biel-boga czyli słońca w czasie najdłuższego dnia roku.

Kiedy przeczytałem ś. p. pp. Sewerynowi Mielżyńskiemu w Miłosławiu, u których wakacje zwykle przepędzałem, powyżej wymienioną pracę w rękopisie, prosili mię, ażeby opuścić

z niego w druku ustęp, wykazujący, że nasze podania historyczne nie przedstawiają osób rzeczywistych, tylko mytyczne, bóstwa w postaci bohaterów. Wszak dotąd exystujące mogiły Wandy i Krakusa pod Krakowem a mysza wieża w Kruświcy są obok świadectw kronikarskich oczywistym i namacalnym dowodom, mówiono, że Wanda, Krakus i Popiel nie są czczeniem wymysłem, ale że rzeczywiście żyli na świecie. Szkoda podawać w wątpliwość, mówiono, tak piękne podania, skoro nie ma zupełnej pewności, że są tylko wymysłem ludzkim. Ponieważ pp. Mielżyńscy resztę moich zapatrywań, wyłożonych w méj rozprawie, dzielali, więc wnosilem z ich życzenia, aby nie przedstawiać naszych postaci historii bajecznej w świetle mytycznym, że nie dosyć przekonywająco rzecz o nich wyłożyłem i że nie prędzej uczynić to potrafię, dopóki nie wyjaśnię znaczenia i pochodzenia myśzej wieży i naszych usypalisk.

Z tego powodu postanowiłem ustęp, tłumaczący nasze podania historyczne, tymczasem z rozprawy mojej przy ogłoszeniu jój drukiem, całkiem opuścić i dopiero na nowo go podjąć, skoro reszta moich zapatrywań za słuszne i prawdziwe uznane zostanie. Ponieważ one otwierały całkiem nowe poglądy na nasze zwyczaje i obyczaje, na wiarę, wyobrażenia i pojęcia naszych przodków, nowe źródło do badania naszej przeszłości, przeto była broszura je zawierająca przeznaczona na prowokowanie krytyki, któraby albo obaliła, albo potwierdziła mój sposób widzenia rzeczy, ażeby go albo całkiem zaniechać, albo na nim dalej budować.

Roku 1863 ogłosiłem w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk moją rozprawę „O budowlach i usypaliskach pogańskich,” w której wykazałem, że tak zwana mysza wieża w Kruświcy w stylu gotyckim, a więc najwcześniej w 14 lub 15 wieku wzniesiona, tworzyła część zamku obronnego, za czasów Puffendorfa jeszcze egzystującego, którego w historii swój dał rysunek; jako téż, że pewien rodzaj mogił nie służył za grobowce, ale

za ołtarze ofiarnicze i że tego rodzaju ołtarzami są mogiły Krakusa i Wandy pod Krakowem.

Tymczasem niektóre z mych zapatrywań na główne wyobrażenia i uroczystości bałwochwalcze naszego ludu (a mianowicie dotyczące Swiatowita i jego posągu krakowskiego) przyjął Lelewel, niektóre zbył żartami (o starożytnych Panach i Faunach), moich sprostowań jego wywodów językowych jednak nie zbijał a więc za słuszne uznał (Cześć bałwochwalcza Słowian 1857), Kirkor w ogóle całą moją pracę przychylnie ocenił, nazywając ją uczoną i głęboką (w Czasopiśmie „Na dziś“), Jul. Ochrowicz wreście (w swój rozprawie „Bezwiedne tradycje ludzkości“ w zeszycie majowym Ateneum z r. 1880) w zupełności podzielił moje zapatrywania i przyjął moje stanowisko w przeciwstawieniu do Berwińskiego, streszczone w ostatnim ustępie mojej pomienionej rozprawy, że „lud prosty zachowuje troskliwie, choć często bezwiednie, równie jak swój język, tak zwyczaje i wyobrażenia dawniejsze, starożytne, pierwotne przez długie, długie wieki, przez cały ciąg czasu swego istnienia.“

Z jednym szczegółem (o grodziskach) w mojej rozprawie „O budowlach i usypaliskach Słowian pogańskich, ich rodzajach i znaczeniu“ nie zgodził się Konstanty hr. Tyszkiewicz w swem dziele o kurhanach, główne zaś ustępy téj pracy przytoczył A. Cohn w swych *Materialien zur Vorgeschichte der Menschheit*. Ale w ogóle moje zapatrywania i wywody w powyższych dwu rozprawach wyłożone nie doznały dotąd ani ze strony krytyki polskiej, ani ze strony niemieckiej, o ile mi wiadomo, żadnej zaczepki. Skoro więc nakład mojej broszury „O głównych wyobrażeniach i uroczystościach bałwochwalczych naszego ludu“ został wyczerpniętym, czułem się upoważniony przygotować drugi nakład, uzupełniony nie tylko ustępem opuszczonym w pierwszym nakładzie o pogańskich naszych historyach, ale i wielu innemi szczegółami w czasie ćwierć wieku zebranemi a mogącemi wyjaśnić dzieje nasze bajeczne i zapetrywania religijne pogańskich

naszych przodków. Przedewszystkiem starałem się wyzyskać powieści ludowe, które obok wiadomości kronikarskich i nazwy ziół, używanych przy uroczystościach ludowych, są nader bogatym, nie wyczerpanym źródłem do wyjaśnienia mythologii słowiańskiej. Porównyując najdawniejsze w tym względzie objawy z najnowszymi, widzimy, że jak mowa litewsko-słowiańska ze wszystkich nowożytnych sama jedna zachowała, mianowicie w deklinacyi i konjugacyi, typ języków starożytnych, tak téż i wyobrażenia i uroczystości religijne Słowian ten typ starożytny zachowały nie zmieniając się prawie wcale przez lat tysiące. Co więc! główne pojęcia i obrzędy religijne Słowian: ludów wschodniej Europy jako téż zachodniej, mniejszej Azji przejęli, przyswoili sobie starożytni Grecy i Rzymianie i wszystkie ludy europejskie. Nawet chrześcijaństwo doznało od nich znacznego wpływu pod niejednym ważnym względem. Podczas więc kiedy Richard Berwiński w swoich studiach nad literaturą ludową wykazywał, że lud nasz w swoich teraźniejszych obrządkach, zwyczajach, tradycjach nie zachowuje nic swojskiego, dawnego, przed chrześcijańskiego, ale tylko przesady naniesione w czasie chrześcijaństwa przez duchowieństwo i uczonych, — to obecne badanie rzeczy zupełnie przeciwniej dowodzą.

Ale że moje zapatrywania na mythologią słowiańską, historią polską bajeczną i w ogóle na rozwój i dzieje kultury powszechniej od dotychczasowego pojmowania tych rzeczy, całkiem są odmienne, przeto ażeby pozyskać obiektywną pewność, żem się nie zbłąkał na bezdroża i nie dopuścił przesady w mych poglądach i wywodach, — postanowiłem moją pracę, nim ją drukiem ogłoszę, poddać krytyce sfer kompetentnych i w tym celu przeczytać kilka ważniejszych ustępów w Towarzystwie przyjaciół nauk i starać się o umieszczenie jój w Rocznikach tegoż Towarzystwa, w jakim to razie wyznacza się komisją do ocenienia rozprawy. Przeczytawszy więc z niej dnia 26 Maja, 4 Września i 6 Listopada r. 1876 kilka oddziałów, oddałem ją Wydziałowi nauk historycznych

i moralnych tegoż Towarzystwa na jego użytek. W skutek tego wybrano dnia 7 maja 1877 r. Komisją, składającą się z prof. dr. Rymarkiewicza, księdza dziekana Dydyńskiego i hr. St. Tad. Dunina, która zdała sprawę Wydziałowi z téj pracy dnia 3 Lutego 1879 roku.

Sprawozdanie, wytykając tę i ową słabą stronę mojej pracy, mianowicie w redakcyi, nie odmawia jednak słuszności moich zapatrywań i wywodów w założeniu i przeprowadzeniu całości.

„Dzieło, tytułem powyższym oznaczone, pisze prof. Rymarkiewicz, stawia sobie wielkie zadanie naukowe i śmiałą tworzy hypothezę w dziedzinie archeologii a w szczególności w dziedzinie mythologii polskiej. Chodzi w niem bowiem o to, aby wykazać, iż postacie Kraka, Smoka i Wandy nie są istotnie żyjącymi a tém mniej postaciami historycznymi, — tylko że są raczej oznaczeniem trzech wyobrażeń mythologicznych, składających jedno oderwane pojęcie, pojęcie trójbóstwa, oparte na wzajemnym do siebie stósunku trzech ciał niebieskich, któremi są: Słońce, Księżyc i Ziemia.

Droga do przebycia zaiste nie mała i nie łatwa: od Kraka, Smoka i Wandy — do Słońca, Księżyca i Ziemi, — by dowieść, że te dwie trójki, sobie odpowiadające, stanowią dwie trójce, ze sobą identyczne! A mimo to, z góry zaraz powiedzieć należy, iż autor drogę tę w ogóle przebył nader szczegółliwie.

Dąży on do celu zamierzonego po stopniach, jakie pomiędzy innemi wskazuje O. Müller, przyjmujący w Prolagomenach swoich cztery epoki mythotworstwa, jako téż zgodnie ze wskazówką, jaką daje Angelo de Gubernatis, który twierdzi, że stare mythy dotąd exystują w podaniach ludowych Europy, chociaż tylko we fragmentycznej postaci, i że w nich tylko nomen est mutatum, numen retentum; że ułamki te, z sobą połączone, cenny stanowią materiał do zrozumienia starych form, którym geniusz poetów i artystów nadał koloryt, którego bez

pomocy podania żywego zrozumieć nie można, że na koniec wiele dziś jeszcze obiega podań, ze starego mythu płynących, które niejedną zagadkę starożytniej personifikacji zjawisk niebieskich rozwiązują.“

Otóż na podobnych myślach, jako fundamentach, wznosi autor budowę swego dzieła, celem uprawdopodobnienia lub też udowodnienia thezy, zmierzającej do położenia nowej zasady dla mythologii słowiańsko-polskiej, — posługuje on się aparatem naukowym, niezmierniej rozległości. Do każdej epoki czyli fazy, każdego z trzech głównych pojęć swojego zadania, gromadzi on z niezmordowaną pilnością najdrobniejsze okruchy odnośnych wiadomości, gdziekolwiek tylko znajdować się mogą. Służą ku temu celowi mianowicie: wszystkie podania, baśnie, klechdy, skazki ludowe polskie, wszystkie nazwy uroczysk, usypalisk i wykopalisk, tudzież miejscowości krajowych, wszystkie odnośne zwyczaje i obyczaje w kraju dotąd żyjące, albo w kronikach jego wzmiankowane; dalej wszystkie żywioły podobne, u narodów pobratymczych się znajdujące, wszystkie u narodów sąsiednich, u starożytnych a nawet przedhistorycznych narodów się znachodzące; nakoniec wszystkie wiadomości odnośne w mythologiach starożytnych, skandynawskich, germańskich i słowiańskich, naukowo dotąd już wyjaśnione i zdobyte. Że zaś wszystkie te wiadomości w dziele swoim po największej części przytacza in extenso, w samym texcie, ztąd łatwo domyslić się można, jaka ztąd tworzy się uczona mozaika i jak niestrudzonego i jak uważnego na to potrzeba umysłu, by ją naleźycie objąć i przejrzeć!

Z przytoczeń wszystkich autor sam mało robi wniosków i mało wykazuje wyników. Wedle metody swojej chce on raczej przez umiejętne zestawienie nagromadzonych światła zmusić niejako czytelnika samego do robienia sobie wniosków i wyników, do których autor zmierza, — aby przez to tém samodzielniej-

szego i pewniejszego o twierdzeniach autora czytelnik nabierał sądu i przekonania.

Methoda ta (miejscami tylko prowadząca do rozwlekłości, jak np. tam, gdzie autor podaje naukę o wykonywaniu wykopalisk), — w ogóle celu zamierzonego nie chybia; owszem wywołuje czasami zajęcie i podziw z niespodziewanych rezultatów. Mnie np., trudniącemu się przypadkowo Sobótką, nie tylko sprawiła w czytaniu odnośnych miejsc przyjemność, ale i nie mało nastęrczyła materyału do utwierdzenia się w moich domysłach. Bo téż to dzieło w ogóle, przez tę methodę właśnie, staje się zaiste dla wszystkich miłośników mythologii słowiańskiej nieocenioną dla wiadomości odnośnych skarbnicą.

Wszakże nie odłączném od metody takiej następstwom jest, iż dzieło wedle niej traktowane stosunkowo nabiera nader wielkiej, nie powiem rozwlekłości, ale rozciągłości. Jako takie zaś, — aczkolwiek z treści swej ciekawe i ważne i ze wszech miar drukiem ogłoszenia godne, — za rozprawę, za artykuł do pisma peryodycznego, chociażby nawet do rocznika, ani uważaném, ani użytém stósownie być nie może, ile z natury swojej ani się rozdzielić nie daje ani bez krzywdy (zwłaszcza na dwie części roczne) rozdzielić się nie powinno. Jest to bowiem dzieło uczone, poważne, w guście badań Hanuscha lub Jakuba Grimma, które wedle zdania mego, jeśli ma mieć należyty skutek, koniecznie osobną stanowić księgę i samoistne wydanie otrzymać powinno. Możeby Towarzystwo nasze swoim funduszem mogło przyjść w pomoc autorowi do takiego wydania.

X. dziekan Dydyński zaś pisze: Doręczony mi manuskrypt p. t.: Wyjaśnienie mytycznej historii polskiej i mythologii słowiańskiej razem z odnośnym referatem prof. dr. Rymarkiewicza odczytawszy, rzucony przez Szan. Profesora w ogólnych rysach pogląd na uczoną i głęboko obmyśloną rozprawę autora w zupełności podzielam; nie mniej piszę się na jego nader trafny

i sprawiedliwy sąd, „że dzieło autora staje się zaiste dla wszystkich miłośników mythologii słowiańskiej nieocenioną dla wiadomości odnośnych skarbnicą.“

W szczególności zaś o pracy uczonego autora, następujące z méj strony uwagi: Główna rzecz w téj rozprawie rozchodzi się o to, jakie znaczenie ma Krak, Wanda i Smok i nasypy pod Krakowem, do których imiona ich są przywiązane, jako téż o twierdzenie Jakóba Grimma, że „we wszelkiém podaniu ludowém tkwi mythos, czyli wiara w bóstwo, która w stopniowaniu bez końca przechodzi od narodu do narodu.“ Ta kwestya w rozprawie autora jest punktem ciężkości i ukazuje właściwy temat podjętych studyów i tłumaczy, dla czego rzecz, z takiego punktu widzenia, obejmuje nie tylko wyjaśnienie niektórych wierzeń, ale i wyjaśnienie mogił i wręście dla czego wymaga nawiązania związku z mythologią słowiańską ogólną.

Jeżeli słowa J. Grimma zawierają bezwzględna prawdę, że w wszelkiém podaniu ludowém tkwi mythos, czyli wiara w bóstwo (co jeszcze niekoniecznie pewnie przyznać potrzeba, bo w podaniach ludowych mieści się także częstokroć wspomnienie rzeczywistych historycznych osób i wypadków), to zachodzi pytanie, czy powieści Kadłubka o Kraku, Wandzie i Smoku mają charakter podań ludowych. (Kadłubek jest pierwszym, najgłówniejszym źródłem tych podań, mówi X. Dydyński, ale bynajmniej nie jedynem, pozwala sobie tu dodać autor).

Następnie śmiem powątpiewać, czyli orzeczenie autora w §. 22, że „ze wszystkiego, cośmy powyżej przytoczyli, zdaje się wynikać, iż te podania nie są wymysłem kronikarzy XIII. wieku i późniejszych, ale są rzeczywistemi podaniami ludowemi,“ czyli mówię, to orzeczenie autora w obec krytyki się ostoi. Otóż A. v. Gutschmid w rozprawie: „*Kritik der polnischen Urgeschichte des Vincentins Kadłubek* (Archiv für Kunde österreichischer Geschichts-Quellen. Band XVII. 1757. Wien, z której

korzystałem przy pisaniu méj rozprawy „O urnach z krzyżami“) powiada o podaniach ludowych Kadłubka na str. 305: „Ich bin der Ansicht, dass wir hier nur einen einzigen Bruchtheil von Volkssage, in der Hauptsache aber ein Produkt gelehrten Erfindung vor uns haben,“ (słuszna uwaga, ale nie zmieniająca powyższego twierdzenia, że podania krakowskie są rzeczywiście podaniami ludowymi. Autor); a dalej na str. 308 dodaje na stwierdzenie swego orzeczenia: „die sämtlichen Erzählungen des Vincentins (o wojnach z Gallami, ma się rozumieć. Autor), zeichnen sich durch eine ungeheure Nüchternheit aus, was in der Regel ein Zeichen gelehrten Erfindung ist, der grade Gegensatz der lebendigen Sage!“ Nareszcie ma to przekonanie A. v. Gutschmid, że dowiódł naocznie, iż Kadłubek podania ludowe zupełnie sfałszował, że jego opowiadania o Kraku, Wandzie etc. nie mają wartości prawdziwych podań (historycznych ma się rozumieć. Autor), porównywa resztki prawdziwych podań (str. 325) armselige Reste mythischer und historischer Volkssagen,“ które się przechowały, że w tych ostatnich „handelt es sich nicht so sehr um pragmatische historisirende Behandlung der sogenannten polnischen Königssage durch Vincentius, sondern vielmehr um eine von ihm verübte durchgängige Verfälschung derselben.“

Ponieważ podług mego widzenia rzeczy w całej rozprawie zdaje się być punctum saliens premissa ta, że powieści Kadłubka (i innych kronikarzy. Autor) są reprodukeyą podań ludowych a ta premissa zachwianą została, przeto na takiej podstawie chcieć budować, jest rzeczą hazardowną — i należałoby wprzód Kadłubka od zarzutu fałszerswstwa oczyścić, co autor mógłby w osobnym rozdziale jeszcze uczynić, skoro głównie z téj myśli wychodzi, że w każdym ludowym podaniu tkwi pamięć jakiegoś bóstwa. (Nie uważam to za potrzebne, bo pominąwszy inne, podanie czeskie o Kraku i Libusie jest tego

dowodem, że krakowskie o Krakusie i Wandzie jest ludowóm podaniem. Autor).

Z téj myśli, że Krak, Wanda etc. są bóstwami dla tego, że ich imiona przywiązane są do „podań ludowych,” wypływało, że i inni bohaterowie wymienieni w kronikach z epoki przedchrześcijańskiej także za bogów pierwotnie uważani być mają. Tę konsekwencyą autor téż wyciągnął i daje do zrozumienia, że Lech i Leszkowie także byli kiedyś bóstwami.

Przeciwko temu śmiałem zauważyć, że Kadłubek, który tyle bajecznych powieści opowiada (ale tylko krakowskich. Autor), nic o Lechu nie wie i ten dopiero występuje w kronice tak zwanej Bogufała, (bo on jako najdawniejszy kronikarz wielkopolski pierwszy o tém podaniu wielkopolskiém mógł wspomnieć. Autor), i nadaje się być figurą wymyśloną i to nie wiadomo, czy w Polsce, bo Boguchwał, który powieść o przywędrowaniu z Chorwacyi Lecha, Czecha i Rusa, (t. j. wszystkich w ogóle Słowian z za Dunaju. Autor) wywodzi, powołuje się na rękopisa najstarszytniejsze (*scribitur in vetustissimis codicibus*) (np. Nestora etc. Autor) w tém miejscu, gdzie ich z Panonii wywodzi (a *vocabulo Pan*) — gdy tymczasem na innych miejscach (np. gdzie o Lechitach mówi) powołuje się na *Annales Polonorum*. Przytém u Bogufała widać, że powieść o Lechu jest bez związku z powieścią o Kraku (bardzo naturalnie, gdyż pierwsza jest wielkopolską a druga krakowską czyli chrobacką), bo o Lechu powiada, że *regnum Lechitorum condidit* a o Kraku, że go sobie (ob *metum Gallorum*) Lechici, którzy dotąd *nullum regem seu principem habuerunt*, *in ducem elegerunt*, a dodaje: *Iste Crac in regem assumptus*. Wiadomość więc Bogufała raz Lecha, drugi raz Kraka stawia na czele dziejów polskich, miał więc dwie powieści (które starał się nie słusznie połączyć w jedną całość. Autor). O Lechu przed połową 13 wieku nie słychać. (bo prędjéj żaden kronikarz wielkopolski nie *exystował* a więc nie mógł o tém pisać. Autor) i jest on może wykombinowaną

figurą, przez etymologią nazwy Lechów wywołaną, tak jak Czech, z nazwy Czechów, Rus z nazwy Rusów powstał (zapewnie, ale nie z inicjatywy uczonych kronikarzy, tylko ludu. Autor).

Konkluduję. Pomimo może zbytcej obfitości wykładu rozprawa Dr. Szulca ma wielką wartość:

- 1) że z tego punktu widzenia, iż Krak, Wanda etc. są pierwotnie bóstwami, które zeszyły do znaczenia na wpół historycznych, na wpół bajecznych figur, jeszcze nikt bajecznej historii polskiej nie roztrząsał;
- 2) że rozprawa mieści w sobie wszystko to, co o przedmiocie wzmiankowanym powiedzieć się da;

jest ona obszerném sprawozdaniem z rezultatów prac obcych i objaśnień ich, jako téż z własnych autora poszukiwań. W żadném dziele, sądzę, nie ma całego materiału, odnoszącego się do powieści o Krak, Wandzie etc., tak zebranego, jak tu i to z dokładnemi cytatai i należytem szczegółów ugrupowaniem.

Dzieło to poważne i wielce ciekawe autora naszego poleca się Towarzystwu Przyjaciół Nauk do druku w przyszłych Rocznikach w całości.

Hr. Stanisław Tadeusz Dunin wręście oświadczył, że po odczytaniu tego, co o dziele Dr. Szulca X. dziekan Dydyński i Dr. Rymarkiewicz w swych wyczerpujących rozbiórach wypowiedzieli, zostaje nie wiele do nadmienienia. To pewna, że rozprawa ta jest wymowném świadectwem długoletniej, z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu przedsięwziętj i dokonanej pracy, a chociaż pomija zawsze badania uczonych rosyjskich, między którymi Iwanowski, Samokwasów i inni wybitniejsze zajmują miejsce, to ze względu jednak, iż badania tych ostatnich w niczem nie naruszają poglądów autora — dzieło Dr. Szulca uważam, że choćby tylko jako rezultat i zbiornik wszelkich do obecnej chwili dokonanych badań w téj gałęzi archeologii, — zasługuje na najobszerniejsze poparcie i uznanie. Dla tego sądzę, by-

łoby z wielką dla nauki korzyścią, gdyby zostało drukiem ogłoszone...

Tak brzmi zdanie recenzentów. Przedewszystkiem korzystam z téj sposobności, ażeby im uprzejmie podziękować za podjęcie trudu przeczytania méj obszernéj pracy i ocenienia takowéj. Dziękuję im nie tylko za życzliwy i pochlebny sąd o niej, ale i za otwarte a delikatne wskazanie słabych jéj stron. Nie omieszkam skorzystać z tych wskazówek przy trzeciém, jeżeli da Bóg doczekać, opracowaniu téj sprawy. Jeżeli się utrzyma i utwierdzi mój sposób zapatrywania na historią mytyczną polską a mianowicie na mythologią słowiańską, jéj dawność i punkt wyjścia, wtenczas będę mógł opuścić cały wstęp i całą część analityczną méj rozprawy a rozszerzyć i uzupełnić część synthetyczną przytoczeniem i objaśnieniem (wyłącznie po polsku i słowiańsku) wszystkich postaci mytycznych i wszystkich uroczystości bałwochwalczych. Obecnie uczynilem to tylko z główniejszemi, ażeby nie zasłonić i nie zamazać, ale tém dobitniej uwydatnić system mythologiczny i jego podstawy, które zresztą dotąd przez żadnego z moich recenzentów nie zostały zaczepione. Nie pozostaje mi jak polecić łaskawym względem szanownych czytelników moją pracę, która ma do rozwiązania trudniejsze i ważniejsze zagadnienia historyi, ethnografii a mianowicie kultury, niż się to na pierwszy rzut oka może wydaje. Wszelkie uwagi i rozbiory będą mi wielce pożądane. Proszę uprzejmie autorów o ich nadesłanie, choćby w cyfrach lub odpisach, z dokładném oznaczeniem, w jakim piśmie lub dziele były umieszczone. Z wdzięcznością je przyjmę i nieomieszkam z nich korzystać. Inaczéj przy tylu pismach, jakie u nas wychodzą, trudno się o nich dowiedzieć.

Poznań, w sierpniu 1880.

KAZIMIRZ SZULC.

A. WSTĘP.

I. Podania, nasypy.

§ 1. **Ethyczna ważność podania.** Poco zaciekać się w czasy przedhistoryczne, bajeczne, wieczną pokryte tajemnicą, powie nie-jeden przeczytawszy napis niniejszej pracy, czyż nie mamy dosyć świetnych a pewnych dziejów, czyż nie lepiej te ostatnie badać i roztaczać przed oczami narodu, niż odgadywać tajemnicze zagadki tamtych?

Niewątpliwie że praktyczniejszą jest rzeczą eksploatować kopalnie złota, niż trudzić się geologią i dociekać sposobu tworzenia się ziemi, praktyczniejszą siać i żniwować za dnia, niż obserwować gwiazdy po nocach, praktyczniej uprawiać ziemię, budować domy, niż malować gmachy i krajobrazy. Ale z drugiej strony praktyczniejszą znów jest rzeczą, że malarz maluje, astronom obserwuje, niż żeby rolnictwem się trudnił i na odwrot.

Co się podań tyczy, to przedstawiają one wprawdzie rzadko coś realnego, nie mniej ważny jednak od rzeczywistych wypadków wywierają często wpływ na społeczeństwo, wśród którego krążą. Dzieje rzeczywiste są zwyczajnie tylko małą częścią narodu z książek znane, podczas kiedy podania, utrzymujące się za pomocą żywej tradycji, są całemu ogółowi znajome. Podania są w całym znaczeniu tego wyrazu dziedzictwem ludowym i familijnem narodu, przechodzącym z generacji na generacyą. „Za pomocą nich nie tylko wielki zapas idei staje się udziałem narodu, powiada dyr. dr. Schwartz w swój rozprawie o ethyčnem znaczeniu podania (*Die ethische Bedeutung der Sage für das Volksleben. Berlin, 1870*),

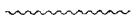
ale wywiera w ogóle na niego znaczny wpływ moralny przez takowe, albowiem w najwrażliwszym czasie młodości udziela się człowiekowi za pomocą podań szereg typowych postaci ethycznych, które, z czem większą wiarą bywają przyjmowane, tem większy i decyduwniejszy wpływ wywierają na cały kierunek umysłu ludzkiego. Bo jakkolwiek w podaniach krzyżują się pojmowania przyrody, żywioły mythologiczne, cudowne utwory natury i sztuki i reminiscencye historyczne, to są to tylko żywioły, którym duch ludowy nadaje kształty ludzkoethyczne i to tem bardziej, im więcej lud się duchowo rozwija. Tym sposobem stają się podania dzwignią myśli moralnych, a co się pojedynczo wśród ludu jako obraz idealny pojawi, staje się za pomocą plastycznego utworu formą typiczną, oddziałującą jako prototyp idealny na przyszłe pokolenia. Albowiem przykład był zawsze dla ludzi najlepszym nauczycielem moralności. Cała dziedzina podań greckich ukazuje prawie wszędzie typ taki ethyczny w ustroju poetycznym i wywiera w połączeniu z grecką poezją i sztuką taki urok, że mu żadne czułe serce oprzeć się nie jest w stanie, przez co Grecya sama przedstawia się jako ideał młodocianego świata ludzkości.“

Ale nie mniejsze zalety od greckich, mają podania innych, mianowicie podania nowożytnych narodów „Podanie nie uniewinnia i nie upiększa nigdy zbrodni, powiada Bechstein, nie wyśmiewa nigdy cnoty, nie puszcza nigdy bezkarnie bezbożnika, świętokradzcy, gwałciciela niewinności i mordercy; wykonywa ono nieubłagane surowy, chociaż sprawiedliwy, urząd sędziego. Nie upiększa, nie zamazuje, nie nazywa białym, co jest czarnym. Niema cnoty, niema czynu szlachetnego, któryby w jakiegokolwiek powieści nie znalazł odgłosu, a z drugiej strony każdy czyn zły napotka w jakiej powieści zwierciadło z surowym wyrzutem: poznaj sam siebie. A to wszystko jest bezpośrednie, naturalne, ludowe. Uczeni tego nie zrobili, poeci tego nie wyśpiewywali, duchowni tego z kazalnicy nie wygłaszali; z siebie samego podanie wytwarza porównanie i przykład, napomnienie i przestrożę, całkowitą i wyczerpującą naukę moralności.“

Jakób Grimm nazywa podanie aniołem stróżem dziecka.

Ale jak podania polskie należą do najpiękniejszych, najczystszych i najczulszych, tak też nikt nie pojął ich głębiej i nie przedstawił szczytniej od polskiego wieszczą, odzywającego się o nich w ten sposób:

„O wieści gminna, ty arko przymierza
 Między dawnemi i młodsze mi laty!
 W tobie lud składa broń swego rycerza
 Swych myśli przedę i swych uczuń kwiaty.
 Arko tyś żadnym nie złamana ciosem,
 Póki cię własny twój lud nie znieważy:
 O pieśni gminna! ty stoisz na straży
 Narodowego pamiątek kościoła,
 Z archanielskimi skrzydłami i głosem —
 Ty czasem miewasz i broń archaniola.
 Płomień rozgryzie malowane dzieje,
 Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
 Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
 A jeśli podle dusze nie umieją
 Karmić ją żalem i poić nadzieją,
 Ucieka w góry, do gruzów przylega,
 I stamtąd dawne opowiada czasy.



§ 2. Najróżnorodniejsze tłumaczenia pierwotnych naszych podań przez najznakomitszych historyków. To też dzieje nasze bajeczne, dzieje Polski z czasów przed przyjęciem chrześcijaństwa, były przedmiotem opowiadań i badań najznakomitszych naszych historyków.

Równie najdawniejsi nasi kronikarze, jak Gallus, Wincenty Kadłubek, Boguś, latopiscy szlęscy, Długosz, Kromer, Bielski i inni wykładają i objaśniają takowe na czele swoich dzieł, — tak i najnowsi dziejopisarze i krytycy, jak Naruszewicz, Ossoliński, Lelwel, Maciejowski, Bielowski, Szajnocha i inni, badali i badają je z całym zapasem swej erudycji i zdolności. A pomimo że im poświęcają, jak Bielowski w swym „Wstępie do dziejów Polski“ i Szajnocha w swym „Lechickim początku Polski“, całe tomy, przychodzą do wręcz przeciwnych rezultatów, bo podczas kiedy pierwszy z nich wraz z Maciejowskim upatruje widowisko wypadków, opowiedzianych przez naszych kronikarzy z czasów pogańskich, w krajach południowych, zakarpackich i zadunajskich, to Szajnocha za przykładem Naruszewicza szuka teatru tych zdarzeń na północy, w Skandynawii.

Roepell w swej historyi Polskiej, Kraszewski w Starej Baśni i większa część naszej inteligencji wraz z wielkopolskim i małopolskim ludem, uważa przynajmniej wibitniejsze postacie i wypadki pierwotnych naszych dziejów za prawdziwe, nie wątpiąc o tem, że

odegrały rzeczywiście przypisywaną im rolę w czasach przedchrześcijańskich w części na małopolskiej, w części na wielkopolskiej ziemi.

Inni odmawiają im wszelkiej wartości rzeczywistej i podstawy historycznej, uważając je albo za dowolną poezję ludową, albo wcale za czysty wymysł naszych kronikarzy. Takie zapatrywanie, mianowicie co do krakowskich podań, podzielał Lelewel, Rogawski i inni.

Jednakże żadne z powyższych zapatrywań i wykładów, mimo najsztubtelniejszych wywodów i najbystrzejszych spostrzeżeń, nie zdołało usunąć wszelkich wątpliwości w ich prawdziwość i przechylić zdania sędziów kompetentnych i opinii powszechnej na swą stronę.

I my nie dzielimy żadnego z wymienionych zapatrywań, owszem, cała budowla wywodów Bielowskiego, Szajnochy w wymienionych co dopiero dziełach wydaje nam się chybioną, nie przyjmujemy też tłumaczenia bajecznych dziejów Polski, jakie nam daje Roepell, ale nie odmawiamy im znowu z Lelewalem wszelkiego znaczenia, pojmujemy je tylko zupełnie inaczej i przedsiębiorzemy przedstawić je z innego całkiem stanowiska, i w innym świetle, niż wymienieni powyżej dziejopisarze.

Niepodobna nam bowiem z jednej strony wierzyć ślepo naszemu kronikarzom, brać ich powieści gołosłownie o smoku wawelskim i myszach kruszwickich, — z drugiej strony trudno nam się całkiem rozstać z pięknymi i tak czysto narodowymi podaniami o Wandzie i Piaście, rzucić je jako rupiecie, nie mające żadnej wartości, na śmieci. Zdaje nam się mimo wszelkich uczonych wywodów, że one są kwieciami naszej ziemi, kością z naszych kości, że przyrosły nam do serca i że popelnilibyśmy świętokradztwo pozbywając ich się obojętnie.

Jakkolwiek dzieje bajeczne Polski są kwestyą trudną i dotąd nie rozstrzygniętą, to jednak ważną i dla historyka polskiego nie do ominięcia, bo każdy musi do niej zająć pewne, ściśle oznaczone stanowisko, a od tego na nią zapatrywania zawisł dalszy wątek jego opowiadań, wywodów i poglądów. Dzieje pierwotne Polski są dla pisarza historii polskiej podstawą do dalszego sposobu przedstawienia rzeczy. A jak w każdej nauce, w każdym przedsięwzięciu, tak i w historii bardzo wiele zależy od punktu wyjścia i założenia.

Pragnąc więc zajrzeć do wnętrza świątyni dziejów ojczystych, muszą się spotkać na wstępie z bajecznym ich sfinxem i albo odgadnąć jego tajemnicę, albo stać się jego ofiarą, jak Bielowski, Szajnocha i inni.

Spróbuję, czy mi się nie uda wynaleźć nowego jakiego kryterium prawdy, dociec i objaśnić rzeczy przez rzucenie na nią światła jakiego ukośnego. Podobnie jak przy badaniu dawnych pojęć i wyobrażeń mythologicznych polskich, pocznę moje poszukiwania od tego, co nie ulega żadnej wątpliwości, od tego, co do-
tąd istnieje w naturze, od tego, co dotychczas żyje pomiędzy ludem, pocznę od badania jamy smoczey pod Wawelem, mogił Krakusa i Wandy, podań, zwyczajów i obrzędów do dziś dnia zachowanych i obserwowanych a ściśle z temi miejscowościami połączonych. A wynik tych badań porównam dopiero z podaniami naszych kronikarzy i z podaniami podobnemi pokrewnych nam ludów.

Szanowny czytelnik raczy przebaczyć, jeżeli prowadząc go przez podziemne ganki Labyryntu Wawelskiego, torując mu drogę przez odwieczne i niedostępne knieje i zarośla, nie zawsze go zdołam całkiem uchronić od potrącenia o zawady a nawet od potaczenia się razem ze mną na zbyt ślizkim gruncie, skoro go tylko ostatecznie doprowadzę do zamierzonego celu, odgadnę zagadkę sfinxową i wprowadzę do zaczarowanej i czarodziejskiej świątyni naszej przeszłości.



§ 3. Ślady ziemne dawnych mieszkańców każdego kraju. Jeżeli jest pewnikiem, że każdy kraj wybitne piętno wytłoczy na narodzie od wieków go zamieszkującym, tak że każde plemię można pod pewnym względem nazwać wiernem odbiciem, nieodrodnym produktem jego ojczystych okolic — to nie mniej pewną jest rzeczą, że każdy naród liczne i nie zatarte pozostawia ślady swych siedzib na ziemi, od wieków przez siebie zamieszkałej. Lecz jak nie od razu dostrzeże się właściwości każdej okolicy, a mianowicie jej wpływu na ludzi ją zamieszkujących, wpływu na ich typ, przymioty i charakter — tak też nie zawsze dopatrzymy się zabytków, pozostałych na ziemi po dawnych jej mieszkańcach. A widząc i podziwiając je, nie zaraz pojmiemy i odgadniemy ich znaczenie. Jak badanie wpływu przyrody, jak geografia porównawcza jest je-

dną z najnowszych gałęzi nauk przez Humboldta i K. Rittera stworzoną, tak i zajmowanie się zabytkami na ziemi pozostawionemi po najdawniejszych jej mieszkańcach, tak również archeologia przedhistoryczna jest świeżą nauką, podjętą u nas najpierw przez Jana hr. Potockiego i Chodakowskiego czyli Czarnockiego. Nie zadowalniałi się oni, jak ich poprzednicy, opisem pojedynczych pojawów wykopalisk archeologicznych, ale podjęli dalekie podróże, ażeby poznać, porównać i systematycznie zbadać rozmaite rodzaje zabytków starożytnych, mianowicie wyniosłości ziemnych, ręką ludzką utworzonych. Zajmowali się temi rzeczami wyłącznie, poświęcili im całe swoje życie. Rezultatem prac Czarnockiego, znajdujących się w ręku Moskali i dotąd jeszcze drukiem nie ogłoszonych, było, że tak nazwane grodziska, horodyszcze, częstokroć przez lud szanćcami szwedzkieni zwane, składające się z okrągłych, wewnątrz wklęsłych okopów — są wyłączną własnością krajów dziś i niegdyś słowiańskich. (Z. D. Chodakowskiego „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem.“ Kraków, 1835 str. 7 i 32.)

Jan Potocki przekonał się natomiast, że rodzaj usypalisk stożkowych, kopców, u nas kurchanami, mogiłami zwanych, napotyka się nie tylko u nas, ale na całej północy starożytnego świata, na całej prawie kuli ziemskiej. Jednakże nie tylko Potocki nie zdołał dociec, jakie jest znaczenie mogił i kurchanów, ale i Czarnocki nie potrafił ściśle oznaczyć, jakie było przeznaczenie grodzisk. Dla wyjaśnienia tych grodzisk nie mało zebrał i ogłosił cennego materiału Eust. hr. Tyszkiewicz w swych „Badaniach archeologicznych“ również jak K. hr. Tyszkiewicz w dziele „Wiadomości historyczne o Zamkach na Litwie i Rusi litewskiej“ Wilno 1859. Przez dzieło zaś pod tytułem: „O kurchanach na Litwie i Rusi Zachodniej, Berlin, 1868,“ ten ostatni autor nie mniej się przyczynił do poznania dokładniejszego usypalisk stożkowych.

§ 4. **Grodziska.** Na str. 6 w końcu przytoczonego dzieła pisze p. K. hr. Tyszkiewicz: „Nasypy ziemne, podług ich przeznaczenia, rozdzielić należy na cztery oddzielne charaktery: na zanki obronne, na horodyszcza ofiarne, na okopiszcza sądowe i kurhany (tumulusy). O trzech poprzednich mówiłem już w osobnej książeczce: „Wiadomość historyczna o zamkach na Litwie i Rusi litewskiej K. T. Wilno, 1859 roku.“

Z powodu ukazania się tej książeczki p. Kaźmierz Szule w rozprawie swej: *Budowle i usypaliska Słowian pogańskich, ich rodzaje i znaczenie*, poczynił mnie zarzuty w te słowa: p. Konstanty odróżnia rodzaje okopiszc bez rzeczywistej podstawy — gdyż ich różnica jest przypadkowa, od miejscowości i okoliczności zależna a nie na istocie rzeczy oparta, wszystkie bowiem rodzaje jego okopalsk znajdują się na trzęsawiskach, wyspach lub wzgórzach, jedne na mniejszych, drugie na większych i otoczone są wałem i fossą, — zwracam na to uwagę, że z oznaczonych przez siebie rodzaj okopów napotykał i przytoczył nam powyżej tylko pierwszy, to jest Zamki obronne, czem wszystkie w ogóle okopiska pogańskie czyli horodyszcza były, chociaż służyły zarazem i za uroczyszcza czyli świątynie i za kopiszcza czyli miejsca gromadzenia się ludu, żupy, opola na sądy i wieca. Horodyszcza były u nas ni mniej, ni więcej, tylko tem, czem u starożytnych ludów, szczególnie u Greków, były Akropole. Są to pierwsze miejsca stowarzyszeń i osady Słowian, od których miasta swój wzrost i miano przyjąć musiały.“ (ob. *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego* za rok 1863 str. 372). — P. Szule gdy to obwinienie mojej pracy wytoczył przed sąd publiczny, publicznie się też z zarzutów mnie poczynionych wytłomaczyć powinenem.

Nigdy badań moich nad starożytnościami nie zwykłem ogłaszać bez rzeczywistej podstawy, ani pozwałam sobie w poszukiwaniach moich naciągać dowolnie domysłów, nieopartych, jak się p. Szule wyraża, na istocie rzeczy. Liczę bowiem podobne postępowanie za niesumienneść pisarską, od której w pracach moich zawsze starałem się być dalekim. We wszystkich badaniach nad starożytnymi usypalskami, w ich nazwaniu, trzymałem się jak najstarszego i nieomylnego dokumentu, to jest nazwań przechowanych w języku naszego ludu. Podziały zaś usypalsk naznaczyłem z charakterów jeszcze widzialnych, jakie w szczątkach tych usypalsk długoletnie studia moje mnie odkryć pozwoliły. Że wszystkie starożytne okopalska znajdują się u nas na samorodnych wzgórzach, fossami i wałami oprowadzone, a zamki obronne wodą oblane, nie godzi się w tem winić badań moich. Prawdą to jest bowiem niezaprzeczoną, że pierwiastkowi mieszkańcy ziemi naszej na wszelkie uroczyste i poważne wykonywanie obrzędów, stanowiących węzły społeczne, jako to: na cześć bogom oddawaną, na publiczny wymiar sprawiedliwości, jak nie mniej na zabezpieczenie siebie i własności swojej, zwykli byli obierać miejsca wzniosłe na wierzchołkach gór i pagórków. Gdyby autor, któren opisał budowle i usypalska Słowian, zbadał ich rodzaje i znaczenie, chciał był zajrzeć w usypalska naszej litewskiej i rusińskiej ziemi, byłby się przekonał o prawdzie tego, com w moich badaniach ogłosił, i nie obwiniałby mnie o samowolne, nie na istocie rzeczy oparte wnioski, i nie wyrzekłby tak stanowczo, iż bez rzeczywistej podstawy odważam się budować pojęcia o usypalskach starożytnych mieszkańców tej ziemi. P. Szule, jak widzę, nie wczynał się dostatecznie w moją książkę o Zmkach, horodyszczach i okopiszczach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiej kiedy mnie zarzuca, że z oznaczonych przezeń rodzaj okopów napotykałem i przytoczyłem tylko pierwszy, to jest zamki obronne. U ludu naszego wszystko, cokolwiek ze starożytnych

usypalisk formę nasypu nosi, ogólnem mianem zamków się nazywa: bo lud nie rozbiera starannie rozmaitych odcieni charakterów, jakie te nasypy przedstawiają, ani pojmuje przeznaczenia, jakie one mieć mogły w starożytności. Wszystkie te odcienie i ich różnice należą już do rozwagi uważniejszego i oświećalszego, niż gmiu pospolity, badacza. U ludu nazwanie zamek zdaje się zawierać w sobie wszystko, cokolwiek nam w spuściznie po prapraojcach z ich pogańskich obyczajów pozostało — i książka moja do tego właśnie, co mówię, zastosowaną została. — Nosi ona wprawdzie tytuł Wiadomości historycznej o zamkach, zastosowany do ogólnej nazwy ludowej, lecz kto się w nią wczytać zechce, znajdzie, iż z tej ogólnej nazwy, w dalszem jej rozwinięciu, po ścisłem zbadaniu charakterów, jakie resztki pogańskich usypalisk dla nas przechowały, występują na jaw horodyszcza ofiarnicze i okopiszcza sądowe. Tak na przykład, przy zamku Łohojskim na str. 69 objaśnione jest usypalisko pod nazwaniem Panieńskiej góry, na str. 73 Uroczysko Zamkowiszczę, które ze względu na jego charakterystykę uznaliśmy za miejsce sądowe; na str. 80 tak nazwany u tutejszego ludu Zamek przy wsi Swidnie, jak niemniej na str. 82 Zamek przy wsi Dobryniewie, oba po naukowym ich rozbiore okazały się horodyszczami ofiarniczemi; na str. 85 okopiszcza w Młynku Borowym i na str. 82 w Sukromnej lubo oba w języku ludowym nazywają się zamkami, przecie ze względu na ich formę zeterminowaliśmy je za okopiszcza sądowe. Jasno więc z tego recenzent mój przekonać się by powinien, iż różnica tych okopowisk nie jest przypadkową i od miejscowości zależną i że zarzut nam uczyniony, żeśmy jeden tylko rodzaj zamków obronnych przytoczili, właśnie jest bez rzeczywistej podstawy i nie na istocie rzeczy oparty. Gdyby się p. Kaźmierz lepiej był wczytał w tę książkę, oszczędziłby p. Konstantemu niezasłużonego zarzutu. Nie jest to przecie i dla nas żadną nowością, że horodyszcza były ni mniej ni więcej tylko pierwszym miejscem osad i stowarzyszeń słowiańskich. Wiemy także i o tem, iż od tego nazwania, w miarę osiedlenia się ludzi, poszły małe horodki, większe hrady (grody), naostatek horody, miasta. Wszakże i my mamy w kraju naszym dużo bardzo osad, najczęściej małych miasteczek, nazywających się Gródkami, a w każdym z nich znajduje się bądź nieźle jeszcze dochowane, bądź już w ostatnich szczątkach pozostałe ślady miejsca obronnego, które lud dotąd zamkami nazywa. Lecz niezależnie od tego w miejscach osamotnionych, odległych od osad ludzkich, na wyniosłych wzgórzach są jeszcze na ziemi naszej usypaliska, nazywające się, horodyszczami. W tych nigdy pierwotni mieszkańcy tej ziemi osad swoich mieć nie mogli, (tylko miejsce schronienia w czasie najazdu. K. Szule) bądź dla szczupłości miejsca, jakie oprowadzony na jej wierzchołku nasyp obejmował, bądź dla swego położenia spadzistego, które nie przedstawiało ani wygodnego miejsca dla przyrzepienia siedziby, ani dogodnego położenia dla uprawy ziemi. Były to niewątpliwie miejsca ofiarnicze, czei bożej poświęcone, a przez lud horodyszczami nazwane. Dzisiaj jeszcze w kraju naszym, z niewielkim wyjątkiem, miejsca podobne albo są przeznaczonemi na cmentarze pobliskich wiosek, lub na ich wierzchołku wśród okopu cerkwie drewniane się znajdują. W tych miejscach, gdzie zgaśł ogień ofiarniczy a chrześcijaństwo go zastąpiło, lud miejsca

takowe przez pamięć dla przeszłości uczcił i uszanował, obierając je na nowo bądź za miejsce modlitwy, bądź za miejsce poświęcone na spoczynek dla zmarłych. Te zaś, które dla zbytnej odległości od późniejszego nasiedlenia się ludzi podobnego przeznaczenia nie otrzymały, osamotnione, odwiecznemi sosnami porośłe wśród lasów naszych, jak martwe pomniki przeszłości bezczynnie stojące, dzisiaj przyciągają tylko ku sobie ciekawość badaczyw starożytności. Podobne horodyszcza nie były bez wątpienia osadami pierwszych ludzi, lecz zdaje się, iż ludzie osiedlający się w dogodnych miejscach, takowe horodyszcza w bliskości obierać musieli i okopywali na miejsca obrzędów religijnych (a zarazem i miejsca schronień w razie niebezpieczeństw, K Szule). Sądzę iż składając to objaśnienie, wytłomaczyłem się dostatecznie z zarzutów mnie poczynionych. Gdyby p. Szule, poświęcony badaniom przeszłości słowiański, chciał był swoje poszukiwania przenieść na ziemię naszą, byłby się sam naocznie przekonał o prawdziwości poszukiwań przezemnie ogłoszonych. Jeśli każda strona, każda niemal okolica różni się między sobą w odcieniach co do pojęć i w nazwaniach rzeczy, cóż dopiero mówić o całych prowincjach, przedzielonych tak wielkimi przestrzeniami, których przeszłość pokrytą jest mrokiem nieświadomości; a gdyby ją rozjaśnić w braku danych, ileż razy trzeba się chwytać podań i wyrażeń gminu, wieleż się nieraz i domyslać potrzeba? Jeśli się z tego powodu badaczowi w poszukiwaniach jego niekiedy mimowolnie pomyłka wkładnie; tę sprostować należy i za to sprostowanie od piszącego wdzięczność każdemu gotowa; lecz o takowej pomyłce surowo posądzać się nie godzi, a mniej jeszcze pracownika bezinteresownego, tylko przez miłość dla swej przeszłości ich badaniom poświęconego, posądzać o samowolne i zuchwałe postępowanie w rzeczy tak świętej, jaką jest nauka.“

W obec tego żalu, jaki śp. hr. K. Tyszkiewicz do mnie wyraził, oświadczyć za swój obowiązek uważam, że bynajmniej nie było moim zamiarem posądzać go o umyślne przedstawienie rzeczy w fałszywym świetle, o samowolne i swywolne w tym względzie postępowanie, owszem byłem i jestem tego przekonania, że szanowny autor w najlepszej działał wierze przedstawiając, że u nas były trzy rodaje okopów pierścieniowych, służące trzem odrębnym celom, ale pomimo tego utrzymywałem i utrzymuję, że każdy z tych okopów służył razem wszystkim trzem przez autora wymienionym celom, że różnice jakie w tych grodziskach upatruje, nie tworzą odrębnych onychże rodzajai, ale są podrzędne, zależne od miejscowości i okoliczności jednego i tego samego rodzaju usypalisk, okopów, służących do chwilowego schronienia się okolicznej ludności przed napadem nieprzyjacielskim, jako też do odbywania tamże uroczystości i obrzędów religijnych, zebrań, narad i sądów ludowych.

Takim grodem była Arkona na wyspie Rugii, gdzie się mieściła świątynia, posąg i skarb Światowita jako też 300 zbrojnych dla ich straży. Wedle opisu Saxona Gramatyka (p. 821, 825, 828.